DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 29.] SOBOTA 2. KWIETNIA 1910. [Rocznie.....10 K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Sursum Corda.

„W kraju tym uczciwość jest w rozsypce, a nieuczciwość jest zorganizowana“. Słowa te wypowiedziano przed kilkoma tygodniami w Izbie Posłów francuskiej. I rzeczywiście we Francyi już od paru dziesiątek lat słyszy się narzekania na rozpanoszenie się nieuczciwości i interesu osobistego w życiu politycznem. Ludzie prawi z największą trudnością znoszą te stosunki i poprostu odsuwają się od polityki, nie tylko z szeregów opozycyi, ale także z szeregów rządzącej większości, jak n. p. obecnie sławny adwokat, obrońca Dreyfus'a, poseł radykalny Labori. Politykę zostawia się ludziom nieprzebierającym w środkach, wśród których ludzie idei, nieliczni, nie zawsze dochodzą do głosu. A liczne rzesze ludzi uczciwych w rozsypce patrzą na to życie polityczne i parlamentarne zwykle ze wstrętem, często z niepokojem, czasem z nadzieją, że przyjdzie chwila, kiedy się to wymiecie i zrobi się porządek.

U nas, w polskiem życiu publicznem za ostatnich czasów, uczciwość była jednak zawsze górą także w polityce, a nawet przedewszystkiem w polityce. Nie było bez tego, aby nie grasowali karyerowicze, spekulanci, intryganci. Ale, nawet gdy im się to lub owo powiodło, pokazywano ich sobie palcem. Ludzie dobrej woli i ludzie idei przeważali zawsze na wszelkich stanowiskach politycznych, czy to urzędowych, czy poselskich, czy obywatelskich. I nic dziwnego, że u nas tak wielką wagę, większą niż gdzieindziej, przykłada się do uczciwości w polityce. Wszak my nie mamy władzy państwowej i nie mamy własnych urządzeń. Trzyma nas tylko to poczucie obywatelskie i to sumienie narodowe, którego jedyną ostoją jest uczciwość w życiu publicznem. Gdy ona zaginie, co nam zostanie?

Lecz od pewnego czasu zaczynają się i u nas mnożyć objawy niepokojące. Koło Polskie już od dwu lat z górą jest widownią ciągłych intryg z bardzo silnym podkładem ambicyi nie tylko stronniczych lecz i osobistych. Powoli z tego chaosu walk i sojuszów, wichrzeń i kompromisów, wyłaniać się zaczęła w czasie ostatniej sesyi sejmowej nowa większość, złożona z konserwatystów krakowskich, demokratów bezprzymiotnikowych i ludowców. I cóż to jest za większość? P. Bobrzyński, człowiek osobiście prawy, nie waha się łączyć z p. Leo, karyerowiczem bez żadnych przekonań i z p. Stapińskim, warchołem i spekulantem politycznym. A równocześnie w piśmie o znakomitych tradycyach politycznych obóz p. Namiestnika wywiesza sztandar „nędz ludzkich“ i „brudnych dróg“ w polityce, otwarcie głosi, że w polityce przebierać nie można, dworuje sobie z tych, którzy nie chcą opierać rządów kraju na karyerowiczach i spekulantach, jako z „apostołów“ i „kaznodziejów“ ale nie polityków.

Byłoby bardzo źle, gdyby społeczeństwo nasze uwierzyło, że w polityce musi się chadzać brudnemi drogami i na wierzchołki życia publicznego wysuwać nędze ludzkie. Byłoby bardzo źle, gdyby i u nas wytworzyło się przekonanie, że dla ludzi uczciwych miejsce na kazalnicy ale nie w polityce. Byłoby bardzo źle, gdyby karyerowicze i spekulanci, których znoszono w życiu publicznem w miarę konieczności, ale w gruncie rzeczy nimi gardzono, zaczęli śmiało podnosić głowy i imać się steru w kraju, którego bolesne losy wymagają przodowników jaśniejących bezinteresownością i cnotą obywatelską.

Na szczęście, jak dotąd, niema obawy, aby społeczeństwo nasze miało być olśnione zbyt wielkiemi powodzeniami tej nowej większości, skleconej z nędz ludzkich na brudnych drogach. Rozgłoszono wprawdzie, że ubiegła sesya sejmowa była pierwszem polem wielkiego jej zwycięstwa. Lecz w tych krzykach zwycięskich było dużo przesady, obliczonej może właśnie na pokrycie niejednej porażki. Przedewszystkiem bowiem z programu sejmowego p. Namiestnika, dla którego większość tę skupiono, upadły dwie główne sprawy, na czoło wysunięte zarówno w mowie sejmowej jak i zabiegach p. Namiestnika podczas sesyi, mianowicie Rada kultury krajowej i gimnazya ruskie, a jeżeli p. Namiestnik nie przeprowadził tych spraw, to wcale nie z powodu opozycyi ruskiej, jak skwapliwie wmawiano, ale dlatego, że wobec oporu ziemian przeciw rządowej Radzie kultury i wobec oporu komisyi szkolnej przeciw dorywczemu tworzeniu gimnazyów ruskich, nie mógł p. Namiestnik liczyć na większość w Sejmie. Zostaje zatem chyba tylko zwycięstwo w sprawie Banku parcelacyjnego, ale zwyciestwo to, polegające na pokryciu nadużyć, brzemienne jest w odpowiedzialność i jeżeli już dzisiaj wiadomo jest, że suma strat ciągle rośnie, to z każdą nową setką tysięcy rośnie wina a maleje cześć owych ognistych obrońców Banku parcelacyjnego, których imiona kraj dobrze zapamięta. Także sprawa Banku przemysłowego, w której musiano, wobec kraju i Sejmu, do-

puścić grupę ks. Lubomirskiego, a teraz się usiłuje wyprzeć ją zapomocą niegodnych wykrętów, przemienia się powoli w wielki skandal i kraj doskonale widzi, kto tu broni interesów kraju, a kto interesów Niederoesterreichische Escompte Gesellschaft. Jeśli się doda, że w Kole Polskiem wiedeńskiem nowa większość niebardzo może liczyć na uchwycenie steru, okaże się, że ostatecznie jeszcze u nas do tego nie doszło, aby jakakolwiek spółka polityczna, dobrana bez skrupułów, odrazu mogła wszystko zagarnąć w swe ręce.

Właśnie obecnie, wobec rażącej postaci tego ostatniego związku politycznego i wobec zdumiewającej otwartości, z jaką usuwa on uczciwość z polityki, spodziewać się można, iż społeczeństwu naszemu otworzą się oczy na niezdrowe stosunki w naszem życiu politycznem, które nie od dziś ale już od dwu lat z górą wywołują odrazę i krytykę. Bo nie jest to pierwszy dopiero związek oparty nie na wspólnych przekonaniach ale na wspólnem dążeniu do władzy. Także unia demokratyczna z końca r. 1907 utworzona była pod hasłem t. zw. wymiany mózgów i wówczas bez względu na przekonania i na poziom moralny poprowadził p. Grabski bardzo lekkomyślnie stronnictwo demokratyczno-narodowe w sojusz z tymsamym p. Leo, który chyba nie zmienił się w ciągu dwu lat unii demokratycznej na niekorzyść. A społeczeństwo nie będzie prowadzić podwójnej buchalteryi: P. Leo nie jest karyerowiczem, gdy chce robić karyerę z demokratami narodowymi, ale p. Leo jest karyerowiczem, gdy chce robić karyerę z konserwatystami krakowskimi i ludowcami. Społeczeństwo potępi wszelkie związki polityczne, zawierane bez skrupułów przekonaniowych a natomiast z widokami na władzę. I dlatego właśnie chwila obecna sposobna jest, by niejedne oczy, w różnych obozach politycznych, otworzyły się na zboczenia ostatnich czasów.

Gdy zło wystąpi w barwach zbyt jaskrawych, musi wywołać opór. Zaczęto ustalać przekonanie, że polityka polega właśnie na umiejętnem łączeniu się z rozmaitymi szkodnikami i karyerowiczami, na schlebianiu im i wynoszeniu ich w górę. Czy uczciwi ludzie wobec tego powiedzą: ha, trudno, to właśnie jest polityką! Czy też raczej zapytają z oburzeniem: czy to ma być polityką? Nikt nie będzie śmiał twierdzić, że w narodzie, którego położenie jest tak ciężkie, polityką ma być pchanie się do władzy zapomocą nieczystych sojuszów. Polityka nasza musi być pracą, taksamo jak współzawodnictwo stronnictw opierać się musi poprostu na pracy społecznej i narodowej, w której nigdy nie może być dopuszczona zasada, że dla zdobycia wpływów trzeba się zniżać do środków walki żywiołów najniższych, ale przyświecać musi głęboka wiara, że ostatecznie szlachetna praca i czysta idea zwycięży i zdobędzie sobie należny wpływ w społeczeństwie. Ilekroć rozmaitym przywódcom zdaje się, że w tej lub owej chwili należy odstąpić od tych zasad i że wymaga tego polityka, są to poprostu ich chwile upadku, które zemszczą się na nich samych. Trwałą budowę da tylko uczciwa praca uczciwych ludzi i z uczciwymi współzawodnikami. I dlatego uczciwi ludzie nie mogą się zniechęcać, gdy na chwilę brzmią inne hasła, nie mogą się odsuwać od polityki, muszą zawsze żywić otuchę, że przyszłość polityczna do nich należy, a przedewszystkiem od nich zależy.

Stan finansów krajowych i projektowane przez rząd sposoby ich uzdrowienia.

(Ciąg dalszy — zob. Nr. 26, 27 i 28.).

Drugi z rzędu projekt uzdrowienia finansów krajowych pojawił się niemal rok temu, bo 28. kwietnia 1909 za obecnego gabinetu z sygnaturą obecnego ministra skarbu. Zerwał zupełnie z tradycyą udziału krajów w dochodach państwa z pewnej grupy podatków wedle słusznego klucza, podporządkowywał je zupełnie pod widzimisię rządu centralnego wyznaczając im stałe roczne dotacye i nakładał na nie obowiązek prowadzenia gospodarki krajowej w sposób, przepisany z góry przez rząd.

W szczególności polegał ten projekt na tem, że:

1) kraje zrzekną się na przeciąg 10 lat (1/1 1910 — 31/12 1919) prawa nakładania opłat na gorące napoje wyskokowe i na piwo, co do tego ostatniego to naturalnie zrzekną się także dotychczasowego prawa poboru tej opłaty we własnej administracyi,

2) uwolnią podatek osobisto-dochodowy na powyższy przeciąg czasu od wszelkich dodatków autonomicznych,

3) uregulują w drodze ustawodawczej sposób układania budżetu krajowego w sposób przepisany i wprowadzą również w drodze ustawodawczej pozasejmowy trybunał rachunkowy, złożony z osobistości, nie wchodzących wcale w skład Sejmu, któryby miał za zadanie badać preliminarz budżetu i zamknięcie rachunkowe i o swych spostrzeżeniach zdawać sprawę rządowi centralnemu z odpowiednimi wnioskami; nadto miałby trybunał prawo „veto“ co do pewnych wydatków, których bez kontrasygnatury trybunału kraj. nie mógłby czynić.

Horendalny ten projekt depczący za jednym zamachem zagwarantowane statutem krajowym prawa Reprezentacyi kraju, wprowadzający pozasejmowy w ścisłym kontakcie z rządem centralnym zostający czynnik z tak daleko idącemi atrybucyami, godny był tylko autora, w którego głowie się wylągł.

Wzamian za te dusery otrzymywać miały kraje:

a) najpierw to, co miały w roku 1907:
1) z udziału w podatku spirytusowym,
2) z „ „ „ osobisto-dochod.,
3) z krajowej opłaty od piwa,
b) nadto z kwoty $39\frac{1}{2}$ miliona kor., jaką w dalszym ciągu skarb państwa corocznie dla krajów przeznaczać ma, tę część, jaka każdemu krajowi przypadnie wedle klucza skombinowanego z liczby ludności, konsumcyi spirytusu i konsumcyi piwa.

Razem miały otrzymywać kraje 106 milionów koron rocznie ze skarbu państwa, mianowicie:

co do a) . . . . 66½ miliona kor.
co do b) . . . . 39½ „ „

Galicya otrzymywaćby miała z tej sumy 18,664.000 kor.

Że zaś Galicya miała w roku 1907 z podziału w podatku od spirytusu i w podatku osobisto-dochodowym, jak w poprzednim n-rze na str. 64 podano . . . . . 7,680.000 kor.
a z poboru opłaty od piwa . 2,243.000 „

razem . 9,923.000 kor.,

przeto otrzymywałaby ponadto jeszcze rocznie 8,741.000 k. w formie dotacyi.

Z porównania tych dwóch projektów (pierwszy był omówiony w poprzednim numerze) wynika, że Galicya otrzymywałaby
według pierwszego projektu rocz. 6,616.000 k.
„ drugiego „ „ 8,741.000 „

zatem według drugiego więcej o 2,125.000 k.

Atoli pierwszy projekt przyznawał krajom udział, drugi dawał im dotacye, pierwszy nie uwłaczał samorządowi, drugi go wprost znosił. Co najważniejsza jednak pierwszy szukał potrzebnych na ten cel pieniędzy w podatku od spirytusu podwyższając go o 50 k. na hektolitrze, drugi prócz podniesienia podatku od spirytusu o tę samą kwotę pragnął jeszcze podwyższyć podatek od piwa przeszło w dwójnasób. Innemi słowy pierwszy projekt chciał wydobyć z kraju 13,696.000 k., a zwrócić mu 6,616.000 k., drugi zaś byłby wydobył 16,725.000 koron, a zwrócił 8,741.000 k., czyli na pierwszym projekcie, mającym na celu sanacyę finansów kraju, byłby skarb państwa zarobił przy tej okazyi okrągło 7 milionów k., przy drugim 8 milionów kor. na czysto na samej Galicyi.

Oba te projekty miały to wspólne, że pozostały w sferze nieziszczonych ideałów rządowych.

Tymczasem jednak zestawianie preliminarza państwowego na rok 1910 pouczyło, że i finanse państwa potrzebują gwałtownie sanacyi. Rozpoczęło się tedy pośpieszne i dorywcze szukanie nowych źródeł dochodów dla państwa, a więc projekt opodatkowania wody wszelkiego rodzaju, wina spirytusu, monopol zapałek, podwyższenie stopy podatkowej w niektórych klasach podatku osobisto-dochodowego, podwyższenie należytości od spadków i przeniesienia własności. Nietknięte tylko pozostało piwo, bo burza, która w lecie przeleciała po zachodnich prowincyach z okazyi projektowanego wówczas podwyższenia podatku, takim strachem napełniła gabinet austryacki, że odrazu tej myśli poniechał.

Nie wdając się bliżej w ocenę tych konceptów podatkowych, bo by to wybiegło poza ramy i tak już dosyć długiej niniejszej rozprawki, nie mogę się powstrzymać od uwagi, że takie wprost bez żadnego planu i przewodniej myśli na kolanie robione plany finansowe mogą starczyć na dziś, nigdy zaś na jutro, że one organizmowi państwowemu niewątpliwie wyrządzają szkody, niż przynoszą korzyści. Tak postępuje — *si licet parva componere magnis* — w życiu prywatnem przemysłowiec, stojący nad brzegiem bankructwa, który pragnąc się jeszcze utrzymać jakiś czas nad wodą, biega po przyjaciołach prosząc o żyro z grzeczności na wekslu.

Wracając po tej dygresyi do finansów krajowych znajdujemy wśród powodzi projektów podatkowych jeden bliżej obchodzący skarby krajowe. Jest to projekt podwyższenia państwowego podatku od spirytusu o 50 k. na hektolitrze. Owoż projekt ten, zmieniający 67 paragrafów obowiązującej dotąd ustawy państwowej z czasów Dunajewskiego, zawiera przy końcu jeden artykuł, odnoszący się do tylokrotnie przedtem szumnie nazywanej sanacyi finansów krajowych. Skąd się ten artykuł, biorąc rzecz ze strony techniki kodyfikacyjnej, wziął właśnie przy końcu tej ustawy, trudno odgadnąć. W każdym razie wygląda on w tej ustawie, jak się to po polsku mówi, „ni przypiął, ni przyłatał". Z tą samą bowiem racyą mógł się ten artykuł równie dobrze znaleźć na końcu każdego z projektów podatkowych przez rząd wymyślonych, chyba że w tym wypadku chodziło o to, aby go w powodzi paragrafów ukryć, gdyż w takim razie ustawa spirytusowa jako w paragrafy najobfitsza, najlepiej się ku temu nadaje.

Koniec końcem artykuł ten postanawia, że:

1) kraje otrzymają w latach 1911—1917 po 40 milionów kor. rocznie, rozdzielanych według klucza konsumcyi spirytusu,

2) nadto otrzymają kraje w latach 1910—1917 po 20 milionów kor. rocznie tytułem udziału w podatku osobistym, zwiększających się z roku na rok o 2½% od każdorazowej kwoty roku poprzedniego, a rozdzielanych wedle klucza w tym artykule zawartego (klucz ten skonstruowany jest na procentowym stosunku opłacanych przez każdy kraj podatków realnych do ogółu tych podatków i wynosi dla Galicyi 11·04%).

Otrzymywanie zasiłków powyższych zależnem jest od:

1) uwolnienia podatku osobisto-dochodowego od wszystkich autonomicznych dodatków w latach 1910—1917 i

2) nienakładania w tymsamym okresie czasu opłat na napoje spirytusowe.

Przenosząc efekt tego projektu na Galicyę otrzymamy rocznie:

z kwoty pod 1) . . . 11,337.000 kor.
„ „ 2) . . . 2,207.000 „

13,544.000 kor.

wzrastające z roku na rok w poz. 2. o 2½% od kwoty roku poprzedzającego.

Dotąd miała Galicya z udziału w podatku od spirytusu i w podatku osobisto-dochodowym, jak wyżej podano, 7,680.000 kor., otrzymałaby tedy więcej o 5,864.000 k. rocznie do końca r. 1917. Kwota ta zwiększałaby się corocznie o mniej więcej 56.000 kor.

Projekt ten jest o tyle szczęśliwszy od swych poprzedników, że jak w poprzednim numerze zaznaczyłem, doczekał się w Radzie państwa pospołu z całym kompleksem innych projektów podatkowych pierwszego czytania i że od 11. marca b. r. znajduje się w komisyi budżetowej.

Stawiać horoskopy jego losów i losów jego towarzyszy byłoby dziś co najmniej przedwczesne.

(C. d. n.) *Embe.*

Bank przemysłowy a Sejm.

Zaledwie nadeszły wiadomości, że na naradzie w Wiedniu d. 15. marca rozbiły się rokowania z Niederoesterreichische Escompte Gesellschaft w sprawie Banku przemysłowego, okazało się, że zwolennicy związku z tą właśnie wrogą naszemu krajowi instytucyą p. Kestranka postanowili nie dać za wygraną. Szybko tedy rozpuszczono pogłoski, że rozbicie nastąpiło nie z winy Nied. Esc. Gschaft lecz z winy ks. Andrzeja Lubomirskiego, przedstawiciela grupy krajowej. Zarazem śmiało zaczęto torować drogę opinii, że Wydział krajowy powinien nie zważać zupełnie na stanowisko ks. Lubomirskiego lecz przybrać sobie dowolnie jakąkolwiek inną grupę krajową i na własną rękę bezzwłocznie dobić targu z Nieder. Esc. Gschaft.

Nasamprzód z całym naciskiem wskazać należy na nieprawdziwe i wręcz niegodne pogłoski o stanowisku ks. Lubomirskiego i o przyczynie rozbicia rokowań. Natychmiast po naradzie wiedeńskiej rozesłano wszystkim pismom telegraficzną wiadomość, iż powodem rozbicia były wysokie pobory, jakich ks. Lubomirski żądał dla swego kandydata na dyrektora Banku p. A. Wolskiego z Petersburga. Tymczasem wnet się okazało, że było inaczej. Zastępca prawny ks. Lubomirskiego, dr. Wojciech Dziedzic, stwierdził, dając na to swe nazwisko, że powodem rozbicia nie była osoba lub płaca kandydata ks. Lubomirskiego, lecz zasadnicze stanowisko Nied. Esc. Gschaft, które chce samo przez oddanego sobie dyrektora kierować Bankiem: „W toku rokowań oświadczył dyrektor Tow. Esk. p. Krasny, że dając do Banku Przemysłowego pieniądze i renommée swojej instytucyi, musi mieć wpływ decydujący na kierunek działalności Banku, że w tym Banku nie może być tylko czynnikiem współdziałającym, bo jest wobec swej rady zawiadowczej odpowiedzialny za to, co się będzie robiło i jak się będzie robiło w Banku przemysłowym“. Nie jest to nic nowego, że Nied. Esc. Gschaft „nie może być tylko czynnikiem współdziałającym“ i że „musi mieć wpływ decydujący“. Wszakże wszyscy pamiętamy jeszcze pierwszą wiadomość o układach p. Marszałka i p. Leo z Nied. Esc. Gschaft, którą podał w grudniu r. z. *Fremdenblatt* i z której ku największemu zdumieniu całego kraju dowiedziano się, że „prowadzenie interesów (dyrekcya) spoczywać ma w ręku wiedeńskiej instytucyi“. Był to jeden z najbardziej oburzających warunków układu. To też zarówno p. Jahl, członek Wydziału krajowego, jak p. Loewenstein, sprawozdawca komisyi, starali się uspokajać Sejm, wskazując, że przecież kraj, mając przewagę na walnem zgromadzeniu i w radzie nadzorczej, zapewni sobie także przewagę w dyrekcyi. A jednak *Fremdenblatt* dostał swe wiadomości od stron zawierających układ i niepodobna było przypuszczać, że pisał nieprawdę. W umysłach posłów ostrożnych i przenikliwych musiały przeto zostać pewne obawy. Jakiejże wagi nabierają obecnie słowa, które w rozprawie szczegółowej d. 11. lutego wypowiedział pos. Kozłowski: „Pocieszającym jest fakt, że kraj ma zapewnioną większość w radzie nadzorczej i w dyrekcyi i spodziewać się należy, że z większości tej na rzecz Tow. Esk. nie zrezygnuje“. Dzisiaj rzecz się wyjaśniła. Dzisiaj jasno widać, że *Fremdenblatt* pisał prawdę, widać, że Nied. Esc. Gschaft w układzie przedwstępnym (na który i teraz p. Krasny z takim naciskiem powoływał się wobec p. Dziedzica) otrzymała jakieś mniej lub więcej ciche przyrzeczenia co do dyrekcyi, widać, że p. Jahl i Loewenstein, świadomie lub nieświadomie. wprowadzali w błąd Sejm. I dlatego to kiedy ks. Lubomirski oparł się zakusom Nied. Esc. Gschaft na wyłączne kierowanie Bankiem przemysłowym, przedstawiając kandydata bardzo wytrawnego i zupełnie niezależnego od instytucyi wiedeńskiej, przedstawiciele Wydziału krajowego, związani układami przedwstępnymi, zamiast poprzeć ks. Lubomirskiego, oświadczyli się za Nied. Esc. Gschaft. W dodatku, dla zakrycia prawdy, puszczono nędzną bajkę, że rokowania rozbiły się wskutek wygórowanych żądań co do poborów dyrektora. Na szczęście, można po imieniu i nazwisku wskazać, kto szerzył te kłamliwe wiadomości: na posiedzeniu Rady miejskiej w Krakowie d. 17. marca b. r. oświadczył p. prezydent Leo, że „słyszał z ust p. Jahla, członka Wydziału krajowego, iż rokowania zostały rozbite z powodu stanowiska ks. Lubomirskiego, stawiającego kandydaturę na dyrektora p. Wolskiego, którego warunki są wprost niezrozumiałe“. Jest w tem coś niewymownie przykrego, gdy się widzi, że przedstawiciel Wydziału krajowego posługuje się środkami[1] tak nędznymi i gdy wiadomości podawane z ramienia Wydziału krajowego spotykają się ze sprostowaniem, z którego wszyscy ludzie uczciwi widzą, iż były one fałszywe i obliczone na wprowadzenie w błąd opinii publicznej w kraju.

Protokół z narady wiedeńskiej w d. 15. marca, na który się p. Jahl tak zamaszyście powoływał na posiedzeniu krajowej komisyi przemysłowej d. 20. marca, jest właśnie wielkim i o pomstę wołającym aktem oskarżenia przeciw Wydziałowi krajowemu. Czytamy tam bowiem, że „ks. Lubomirski oświadcza, iż on w osobie p. Wolskiego widzi wcielenie programu Banku przemysłowego i łączącego się z tem uprzemysłowienia Galicyi i dlatego nie może odstąpić od swego wniosku, tyczącego się osoby p. Wolskiego“, z czego każdy rozsądny człowiek widzi, że ks. Lubomirskiemu szło o program Banku i odpowiednią dlań osobę dyrektora, a nie o płacę, jak się wykrętnie przedstawia, co tem dobitniej wystąpi, gdy się przypomni oświadczenie dra W. Dziedzica: „propozycya moja, by w razie zasadniczej zgody na osobę p. Wolskiego, zapytać go, jakie są jego ostatnie warunki, została odrzuconą“. W dodatku, na posiedzeniu krajowej komisyi przemysłowej p. Jahl miał odwagę chwalić się, że „p. Adolf Wolski, pomimo że

zjeżdżał do Wiednia i Lwowa, jest reprezentantowi Tow. Esk. i reprezentantom Wydziału krajowego ani osobiście ani z działalności swej dotychczasowej nieznany". Jakto? Już w czasie sesyi sejmowej wszystkie pisma doniosły o kandydaturze p. Wolskiego, wszyscy poważni przemysłowcy naszego kraju znają jego działalność, kartelowcy wiedeńscy zwierzali się naszym przemysłowcom, że uważają go za bardzo niebezpiecznego dla nich działacza, a kierownik krajowego departamentu przemysłowego nie wie kto to jest i nie miał czasu dowiedzieć się. A od czegoż jest p. Jahl? W żadnym kraju szanujący się urzędnik kierujący nie miałby czoła wystąpić z tak smutnem świadectwem o sobie samym. A wogóle, na podstawie owego protokołu, kraj ma prawo zapytać: co zrobił Wydział krajowy, aby osiągnąć porozumienie z ks. Lubomirskim i aby zapewnić Bankowi kierownika oddanego krajowi a nie instytucyi wiedeńskiej? I na to właśnie pytanie protokół głośno woła: nic! Przedstawiciel Wydziału kraj. to wykrętnie czepia się płacy, to zasłania się nieznajomością kandydata, ale dla osiągnięcia porozumienia nie zrobił nic, bo był związany przedwstępnym układem z Nied. Esc. Gschaft, tak że teraz chodziło mu tylko o pozory przeciw ks. Lubomirskiemu wobec Sejmu i wobec kraju. Ale cała ta licha komedya jest aż nadto przejrzysta w swem krętactwie.

Najważniejsze jednak jest pytanie, czy Wydział krajowy może obecnie sam, bez Sejmu, nie zważać na stanowisko ks. Lubomirskiego, przybrać sobie jakąkolwiek inną grupę krajową, oraz załatwić na własną rękę ugodę z Nied. Esc. Gschaft.

Zwolennicy Nied. Esc. Gschaft urządzili sobie, w celu urobienia opinii w tym kierunku, rodzaj zabawy towarzysko-politycznej, polegającej na tem, że jeden augur pyta się drugiego augura, co się stało w Wiedniu, na co ten mu opowiada bajeczkę, a wtedy reszta zebranych uchwala rezolucyę, wzywającą Wydział krajowy do bezzwłocznego załatwienia sprawy na własną rękę. Na posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej d. 17. marca b. r. p. A. Wodzicki (który zapał dla Banku przemysłowego przejął może od sprawozdawcy sejmowego pos. Loewensteina, zarazem adwokata p. Wodzickiego w sprawie Rydzyny t. j. w sprawie owych czterech milionów odczepnego, przyjętych od rządu pruskiego) zapytał w sprawie „nieprawdopodobnych wiadomości" p. prezydenta Leo, który mu chętnie odpowiedział, że te wiadomości rozsiewa p. Jahl, poczem Rada miejska uchwaliła, że to „odwleczenie sprawy uważa za zgubne". Potem, na posiedzeniu krajowej komisyi przemysłowej pyta znowuż p. Leo p. Marszałka „co było powodem rozbicia", na co mu odpowiedział p. Jahl, poczem uchwalono rezolucyę, wzywającą Wydział krajowy, aby jak najprędzej doprowadził do skutku utworzenie nowego krajowego konsorcyum w miejsce grupy ks. Lubomirskiego, do czego dodał p. Zgórski, dyrektor Banku krajowego, ten zdaje się niepytany przez nikogo, że tworzenie takiego konsorcyum jest w toku.

Podobna kampania zaczęła się w prasie. Z rzadką śmiałością wystąpił w tej sprawie *Czas* (nr. 128 z d. 19. marca b. r.). Oświadcza on, że wcale się sprawa tak nie przedstawia „jakby sprawa raz na zawsze lub choćby tylko do następnej sesyi była pogrzebana", a nawet dodaje, że „odroczenie rzeczy nie byłoby zgodne jeśli nie z literą to z intencyą uchwały sejmowej". Pośpiech jest konieczny, aby Bank przemysłowy mógł udzielić corychlej pożyczki odbenzyniarni w Drohobyczu, która jest w ręku, jak i *Czas* stwierdza, „przeważnie t. zw. bloku rafinerów austryackich". A po tem zdumiewającem zdaniu, że nasz Bank przemysłowy jest na to, aby popierał rafinerów austryackich, którzy wogóle nie powinni byli wydrzeć przemysłowcom krajowym tego przedsiębiorstwa, dodaje *Czas* (który zresztą całej tej sprawy układu z odbenzyniarnią nie rozumie) jakby na kpiny: „Sądzimy, że trudno zarówno o lepszą ilustracyę potrzeby Banku przemysłowego jako takiego, jak też o lepsze uzasadnienie naszego zapatrywania, iż ostatecznej decyzyi w tej sprawie odwlekać nawet na krótki czas nie można".

Otóż rozprawy sejmowe w sprawie Banku przemysłowego wykazują tak jasno, jak tylko można, że Sejm uchwalał wnioski komisyi tylko na tej podstawie, że w skład Banku wejdzie grupa ks. Lubomirskiego.

Od tego zaczął swą mowę p. Jahl imieniem Wydziału krajowego, jak świadczy ustęp następujący:

„Wydział krajowy uznaje za rzecz bardzo pożyteczną pozyskanie kapitału krajowego, a zwłaszcza ceni w najwyższym stopniu ofiarność i doświadczenie na polu przemysłowem ks. Andrzeja Lubomirskiego. Od pierwszej chwili uważano, że nikt inny jak on powinien stanąć na czele nowej instytucyi (Brawo). Z przyjemnością oznajmiam Izbie, że rzeczywiście przyszło do skutku porozumienie między Wydziałem krajowym a ks. Lubomirskim (Brawo)".

Niemniej wiążące jest stanowisko pos. Loewensteina, sprawozdawcy komisyi, wobec grupy ks. Lubomirskiego:

„Deklaracya proponowana przez ks. Lubomirskiego, którą w całości przyjmuję jako integralną część sprawozdania, daje zupełną pewność co do współudziału kapitału obcego".

Prawie wszyscy mowcy zaznaczali, że właśnie grupa ks. Lubomirskiego usuwa obawy, jak np. pos. Rutowski, lub pos. Starzyński, który mówił:

„Wstąpienie grupy ks. Lubomirskiego przesunęło niekorzystny stosunek w układzie z Tow. Esk. na korzyść kraju. Nadto ks. Lubomirskiemu udało się uzyskać poważne gwarancye, niezbędne dla krajowego przemysłu. Wobec tego oddam głos za projektem".

Najznamienniejszym jednak dokumentem, jest przemówienie mowcy generalnego większości, głosującej za Bankiem przemysłowym, pos. Pinińskiego, który już w komisyi, na kilka dni przed rozprawą sejmową, oświadczył, że nie jakakolwiek grupa krajowa usuwa obawy lecz właśnie grupa ks. Lubomirskiego, i który w Sejmie d. 11. lutego b. r. mówił imieniem swojem i swych przyjaciół politycznych:

„Byłem tego zdania, że pierwotne przedłożenie o Banku szczęśliwem nie było wcale, ale słyszałem, że się toczą pertraktacye z pewnem konsorcyum krajowem ... Dla mnie słowo „konsorcyum krajowe" to abstrakcyjne pojęcie, re-

prezentuje samo przez się bardzo mało. Ja chcę wiedzieć, kto to jest to konsorcyum krajowe... Według mego przekonania tylko takie krajowe konsorcyum może być w składzie Banku pożytecznem i tylko takiego życzyć sobie powinniśmy, które jest przejęte rzeczywiście tendencyą dobrego, pożytecznego i skutecznego działania na polu przemysłu krajowego, i które dało już dowody, że się na tej akcyi prawdziwie rozumie. Otóż mojem zdaniem i zdaniem mych przyjaciół politycznych, właśnie ks. Lubomirski i jego grupa tego rodzaju kierunek reprezentują. Znamy ks. Lubomirskiego wszyscy doskonale właśnie z jego energicznej i pełnej poświęcenia działalności na polu ożywienia przemysłu. Znamy nie tylko jego kryształowy charakter, ale zarazem i jego doświadczenie... Tak tedy Bank przemysłowy z udziałem grupy ks. Lubomirskiego w wysokości 2 milionów kapitału i z silnym wpływem, a dalej z współdziałaniem osobistem ks. Lubomirskiego, jako prezesa Banku (co, jak wiadomo, prawdopodobnie nastąpi), tego rodzaju bank — wyznaję otwarcie — przedstawia mi się inaczej i w zupełnie innem świetle, aniżeli bank pierwotnie proponowany przez Wydział krajowy. Za bankiem tedy w tej kombinacyi chętnie głosować będę, ponieważ mam przekonanie, że ten bank będzie mógł istotnie spełnić swoje zadanie w sposób skuteczny i pożyteczny dla kraju (Brawo)".

To są dokumenty jasne ponad wszelką wątpliwość. W jakim duchu i na jakich warunkach Sejm uchwalał Bank przemysłowy widać tu jasno i niedwuznacznie. Zarówno przedstawiciel Wydziału krajowego jak i sprawozdawca komisyi zapewnili Sejm o porozumieniu z grupą ks. Lubomirskiego, a jeżeli dziś p. Jahl najwidoczniej rwie się do tego, aby, jak to mówią, „z gęby zrobić cholewę", można ubolewać nad tymi jego zapędami, ale liczyć się z nimi nikt nie może i nie będzie. Zobaczymy także, czy Wydział krajowy będzie mógł i będzie chciał machnąć ręką na to, co imieniem większości Sejmu mówił jako mowca generalny pos. Leon Piniński.

Dzisiaj zatem sprawa Banku przemysłowego jest bardzo jasna: zwolennicy związku z Nied. Esc. Gschaft, rozsiewając kłamliwe pogłoski o stanowisku ks. Lubomirskiego, a zarazem fałszywie przedstawiając znaczenie rozprawy sejmowej, chcą obejść wolę Sejmu i pozbyć się niedogodnego dla Nied. Esc. Gschaft wpływu, jaki na działalność Banku przemysłowego wywierać miała grupa ks. Lubomirskiego.

Ale zdaje się, że zwolennicy Nied. Esc. Gschaft przeciągają strunę. Te ich śmiałe matactwa i te ich bezczelne napaści na żywioły obywatelskie, grupujące się koło ks. Lubomirskiego, muszą ostatecznie zwrócić uwagę opinii publicznej, która zapyta: na kogo to się rzucają i kto to tak się rzuca?

Z jednej strony ks. Andrzej Lubomirski, człowiek wielkich zasług, przodownik w wyswobodzaniu kraju z pod jarzma przemysłu obcego, a w sprawie Banku przemysłowego uosobienie uzasadnionego protestu szerokich warstw obywatelskich przeciw oddawaniu losów naszego przemysłu w ręce jego naturalnych wrogów. Za to, za obronę naszej samodzielności, za opór przeciw zachłannym zakusom zachodnio-austryackich pijawek ssących wszystkie soki z naszego kraju, wystawiony jest dzisiaj ks. Lubomirski na napaści i oszczerstwa.

A kto jest z drugiej strony? P. Jahl? P. Zgórski? P. Leo? P. Wodzicki? Regimentarze, o których za małoby było powiedzieć jak o owych historycznych: pierzyna, detyna, łatyna, Rydzyna.

Za śmiało chciały się panoszyć krętactwa i oszczerstwa tego właśnie obozu w sprawie Banku przemysłowego. Przeciągnięto strunę. Opinia publiczna kraju nie zniesie dzisiaj, aby wymknięto się z pod wyraźnej woli Sejmu, i aby tak bezwzględnie zgnieciono i sponiewierano ideę samodzielności i wyzwolenia się z pod obcych rządów w naszem życiu gospodarczem.

Nie związek z ks. Lubomirskim, ale związek z Nied. Esc. Gesellschaft został zerwany.

Wiadomości polityczne.

Głos obywatelski.

Nie należy pominąć milczeniem szeregu artykułów, które ukazały się w *Głosie Narodu* (od 26. lut. do 15. marca z przerwami) p. t. „Psychologia ubiegłej sesyi Sejmu galicyjskiego" a z podpisem „Polonus". Przedewszystkiem dlatego, że szczery sąd i niestronnicze poglądy nie należą dzisiaj u nas do zjawisk codziennych. Następnie zaś dlatego, że ten głos obywatelski człowieka, który widocznie dzisiaj stoi zdala od polityki a pamięta czasy dawniejsze, jest dowodem przykrego wrażenia, jakie wywiera na ludzi mających jakiś wyższy ideał niski poziom dzisiejszego politykowania naszych stronictw i duszna atmosfera polityczna, w jakiej kraj trzymają jego kierownicy. W ostatnim artykule Polonusa czytamy:

„Nie wesoła to była wędrówka, do której czytelników zaprosiłem! Zarówno w całym obozie polskim Sejmu galicyjskiego, jak i w poszczególnych stronnictwach można było stwierdzić tylko bezradność, rozprzężenie i rozstrój. W niektórych stronnictwach są te smutne objawy niewątpliwym dowodem chylenia się ku upadkowi, w innych są one może czemś przemijającem, ostatecznie jednak tak się wszystko złożyło, że ubiegła sesya tego jedynego dzisiaj na świecie polskiego parlamentu przedstawiała taki widok, że cofnąćby się należało chyba aż gdzieś w czasy przed Sejmem czteroletnim, aby znaleźć coś mogącego iść z tym widokiem w porównanie... Ale zapytajmy teraz z głębi naszych sumień, czy naród żyjący w takich warunkach jak naród polski, czy społeczeństwo w posadach swojego bytu i swojej organizacyi do tego stopnia zagrożone jak nasze, może się czemś podobnem zadowolnić? To gorliwe krzątanie się około spraw bardzo pożytecznych wygląda tak, jak gdyby posłowie ich mnogością i nawałem pragnęli własne zagłuszyć sumienia, a może iść w porównanie z zachowaniem się owego właściciela, nad którego zagrodą przeciąga burza, w pioruny ciężarna, wicher huczy, grom uderza po gromie i strzechy wokoło się zapalają, funda-

menty się trzęsą, ściany pękają, a gospodarz wśród tego wszystkiego krząta się gorliwie, zajęty porządkami, podawaniem strawy swoim ludziom i swojemu inwentarzowi. Tu trzebaby myśleć na gwałt o ratunku, aby nie zginąć z kretesem, ogień należałoby gasić, węgły domu na gwałt podpierać, ale cóż, kiedy gospodarz stracił głowę, aby odurzyć samego siebie, biega krząta się, niby ciągle coś robi, jemu samemu wydaje się nawet, że robi bardzo wiele, niestety, cała ta robota na nic się nie przyda, skoro burza zagrodę z ziemią zrówna. Ratować trzeba się od ostatecznej zagłady, a my się krzątamy".

Ziemstwa na Litwie i Rusi.

Rządowy projekt t. zw. samorządu na Litwie i na Rusi (por. *Rplta* Nr. 18, 21, 22) przeszedł do komisyi samorządowej w Dumie. Tu jednak, jak przedstawia *Kuryer Warszawski* z dnia 29. marca w bardzo rzeczowej korespondencyi z Petersburga, napotkał on na trudności i sprawa rozwijać się poczęła dosyć zajmująco. Niebawem bowiem okazało się, że tylko najskrajniejsza prawica oświadcza się bezwzględnie za tym projektem. Nacyonaliści natomiast, obawiając się zupełnej wszechwładzy biurokracyi przy projekcie rządowym i pragnąc zapewnić przewagę i wielkim właścicielom rosyjskim, liczą na pomoc Polaków w ziemstwach przeciw biurokracyi, boją się, że Polacy usuną się od ziemstw takich, jakie projektuje rząd i dlatego chcieliby projekt ten nieco złagodzić. Październikowcy również nie są zadowoleni z projektu rządowego, gdyż ma on charakter prawa wyjątkowego i wprowadza ograniczenia dla Polaków, podczas gdy oni woleliby np. przywileje dla Rosyan. Zaś lewica i Polacy zwalczają oczywiście projekt rządowy w całości. Otóż między nacyonalistami a październikowcami przyszło do porozumienia co do pewnych zmian w projekcie rządowym.

Kompromis ten pozostawia wybory w kuryach narodowych. Zmienia jednak stosunek liczbowy polskich i rosyjskich członków ziemstw. Bierze mianowicie, w zasadzie, za podstawę ilość posiadanych gruntów w całej guberni, ale nie w poszczególnych powiatach. Gdyby wziąć powiatami, to w kilkunastu powiatach Polacy mieliby w ziemstwie większość. A także i twórcy kompromisu, podobnie jak rząd, stoją twardo przy tej szczególnej zasadzie prawnej, że Polacy nie mogą mieć nigdzie większości, nawet tam, gdzie się im należy. Zatem październikowcy wymyślili kruczek, aby dla wszystkich powiatów wziąć za podstawę stosunek z całej guberni (chociaż przy tej zasadzie w niektórych powiatach wypada jeden radny ziemski na 3 wyborcow polskich, a w innych na 20 wyborców polskich). W ten sposób salwowano większość rosyjską. Ale w każdym razie liczba polskich członków ziemstw w porównanin z projektem rządowym zmienia się na korzyść żywiołu polskiego. Mianowicie: w guberni kijowskiej podnosi się z 48 do 85, w gub. podolskiej z 57 do 101, w gub. wołyńskiej z 66 do 108, w gub. mińskiej z 49 do 83, w gub. mohylowskiej z 26 do 41 (dla gub. witebskiej nie podano cyfr). Jak wiadomo, trzy dalsze gubernie t. zw. krajów zabranych, mianowicie litewskie (wileńska, grodzieńska, kowieńska) zostały na razie wykluczone z projektu o samorządzie, ponieważ dla nich potrzeba zabezpieczeń jeszcze większych.

Kompromis ten przedstawili październikowcy i nacyonaliści posłom z lewicy i polskim, którzy dali im do zrozumienia, że będą nasamprzód zwalczali zasadniczo określenie polskich głosów z góry i wybory w kuryach narodowych, ale jeżeli te zasady mimo ich oporu, przejdą, będą popierać projekt kompromisowy przeciw projektowi rządowemu. Po tych pertraktacyach zaczęły się obrady komisyi, w czasie których jednak także nacyonaliści i październikowcy występowali nieraz bardzo ostro przeciw Polakom (n. p. nacyonalista Czichaczew i październikowiec Rodzianko) tak że zdawało się, że odstąpią oni od zmian kompromisowych. Rząd zaś przez usta przedstawiciela swego oświadcza, że wogóle żadnych zmian zasadniczych nie przyjmie i raczej wogóle nie wprowadzi ziemstw, co jednak nawet między stronnictwami bliskiemi rządowi wywołało rozdrażnienie. Zarysowuje się zatem konflikt między rządem a Dumą co do ziemstw, a wynik jego należy jeszcze do przyszłości.

Stosunki etnograficzne na Litwie.

W *Przeglądzie Narodowym* (Tom 5 Nr. 2) p. N. Ogończyk zamieścił rozprawkę poświęconą statystyce etnograficznej na Litwie. Pod nazwą Litwy autor rozumie obszar kraju, który jest lub też był zamieszkiwany przez Litwinów, zalicza więc do krajów litewskich gubernię kowieńską, wileńską, grodzieńską (jako ziemię dawnych Jadźwingów) tudzież całą gub. suwalską, chociaż jak wiadomo zaludnione przez Litwinów są jedynie północne jej powiaty, podczas gdy pow. Suwalski i Augustowski żadną miarą do Litwy etnograficznej ani historycznej wliczone być nie mogą. Dodając te powiaty do badanego obszaru, autor tem samem znacznie zwiększył w zestawieniu ogólnem procent ludności polskiej (w p. Suwalskim Polaków 67%, w Augustowskim 82%). Materyał jakim autor mógł rozporządzać, jest bardzo skąpy i bardzo podejrzanej wartości: zarysy statystyczne Czyńskiego z r. 1887 i 1909, zestawione niedbale i błędnie oraz tendencyjny spis urzędowy z r. 1897. Ze względu, że gub. Suwalska, jako wchodząca w skład Królestwa, podlega innemu ustrojowi administracyjnemu, niż trzy pozostałe gubernie i ze względu, że gubernie te stanowią terytoryum, dla którego wykuwa się w Petersburgu jakiś osobliwszego rodzaju samorząd, warto przyjrzeć się danym statystycznym, odnoszącym się do tego właśnie terytoryum, z pominięciem przytoczonych przez autora dat dla gub. Suwalskiej. A więc według spisu z r. 1897 było:

	Polaków	Litwinów	Białorusin.	Żydów
w g. Kowieńsk.	192.400 12·6%	1,026.150 67·2%	46.000 3·0%	212.000 13·8%
„ „ Wileńskiej	660.000 42·0%	276.500 17·6%	345.000 22·0%	203.000 12·9%
„ „ Grodzieńsk.	380.400 24·7%	3.050 0·2%	508.000 32:5%	279.000 18·0%
Ogółem	1.232.800 26·5%	1,305.700 28·1%	899.000 19·4%	694.000 14·9%

Rusini zamieszkują tylko w gub. Grodzieńskiej w stosunku 20·2% co stanowi 315 tysięcy głów, a dla całego kraju wynosi 6·7%. Pozostaje zatem dla ludności rosyjskiej 3·4% w całym kraju, przeważnie urzędników, wojskowych i osiedlanych przez Bank włościański starowierców. Ciekawe cyfry przytacza p. Ogończyk, dotyczące wynarodowienia Litwinów, którzy wynaradawiają się na korzyść narodów sąsiednich, Niemców, Polaków i Białorusinów. Jeszcze niedawno urzędowa statystyka pruska wykazywała Litwinów w Prusiech Wsch. 150 tys. głów, spis zaś z r. 1905 liczył ich już tylko 107 tys. To samo dzieje się i w gub. Wileńskiej; w r. 1887 Czyński liczył Litwinów 35%, spis z r. 1897 wykazał tylko 18%, a obliczenia z r. 1905 już tylko 13·5%. W samem Wilnie „stolicy Litwy“ było w stosunku procentowym: Polaków 38·5, Żydów 42·2, Rosyan 19·0 a Litwinów zaledwie 0·3!

Arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie.

Po odwiedzinach kanclerza niemieckiego p. Bethmanna-Hollwega u Papieża doniosły pisma, że była ona pozbawiona charakteru politycznego. N. p. korespondent watykański katolickiego pisma *Momento*, wychodzącego w Turynie, doniósł, że w szczególności sprawa polska nie była omawiana, chociaż stolica arcybiskupia gnieźnieńsko - poznańska od czasu śmierci śp. ks. arc. Stablewskiego, t. j. od lat trzech czeka na następcę. Wobec tego hakakystyczna *Taegliche Rundschau* zarzuca kanclerzowi, że nie postawił jasno tej sprawy. Uważa on za „polityczne szaleństwo insynuowanie rządowi pruskiemu, że zastępca Stablewskiego ma być koniecznie Polakiem“. Zwraca uwagę na to, że „przecież w Chinach i Japonii biskupi katoliccy są obcej narodowości“. I pyta wobec tego z największem zdumieniem: „Dla czego więc właśnie arcybiskup poznański ma być z pochodzenia Polakiem?“

Rozmowa z Czasem.

Pod tragicznym tytułem „Zgubna robota“ zwrócił się *Czas* z d. 23. marca do *Rzeczypospolitej* z kazaniem wielkopostnem; na szczęście niedługiem, a po opuszczeniu zwrotów, w których nastrój góruje nad myślą, brzmiącem jak następuje:

„*Rzeczpospolita* zarzuca konserwatystom krakowskim „cynizm“ i twierdzi, że stronnictwo to jest w „rozkładzie“; grzechem namiestnika jest to, że nie chce iść pod komendę redakcyi *Rzeczypospolitej*, ale ma swoje zdanie; o stronnictwach demokracyi bezprzymiotnikowej i ludowcach wyraża się z pogardą, nazywając je „zaciągami pp. Lea i Stapińskiego“. Z całego Sejmu uchodzą cało z tego pogromu tylko pp. Starzyński i Cieński. Wobec tego godzi się zapytać, jakiem prawem arroguje sobie *Rzeczpospolita* stanowisko sędziego, wyrokującego o patryotyźmie i politycznej uczciwości stu kilkudziesięciu ludzi, obdarzonych przez społeczeństwo zaufaniem?.. Stu kilkudziesięciu ludzi odsądza więc *Rplta* od lojalności i uczciwości w ich działaniu publicznem, zarzucając jednym moralny rozkład drugim korupcyę... W postępowaniu *Rpltej* jest dużo młodej pewności siebie i zaślepienia, ale jest i złe wychowanie, wyniesione z ojczystego gniazda, z obozu demokracyi narodowej: to samo monopolizowanie patryotyzmu i to samo odsądzanie przeciwników od czci i wiary“.

Cześć i wiara w polityce: właśnie o to chodzi. I zaraz zobaczymy, kto się jej domaga, a kto ją uważa za zbyteczną.

Punktem wyjścia owego artykułu w ostatnim zeszycie *Rpltej* p. t. „Większość p. Namiestnika“ były uwagi *Przeglądu Polskiego* o „zaczątkach formowania się większości“ złożonej z konserwatystów krakowskich, demokratów bezprzymiotnikowych i ludowców, uwagi tak oślepiająco szczere, że na długo pozostaną one pomnikowym dokumentem:

„Ale politykiem jest tylko ten, kto, stojąc przy owych zasadach, umie wyszukać środki, potrafi ludzi zjednać i skupić, aby dojść do pozytywnego rezultatu, aby zdobyć sukces. Kto tego nie pojmuje, może być moralistą, kaznodzieją, apostołem, ale politykiem nie jest... Polityka wiedzie do celu poprzez wszystkie namiętności, żądze i nędze ludzkie, a te gnieżdżą się nisko. Znać je jednak musi polityk, liczyć się z niemi i pokonywać, inaczej przegrywa i staje się sam swojem zaprzeczeniem. Górny cel i ta niejednokrotnie trudna droga, którą, dążąc do niego, przebyć trzeba, to warunki, w których w niejednej duszy rodzi się dramat“.

I od razu wszystko jest jasne. Nie *Rplta*, ale *Przegląd Polski* wskazał na stronnictwa pp. Leo i Stapińskiego jako na „żądze i nędze ludzkie“, do których wiedzie „brudna droga“. Nie *Rplta*, ale *Przegląd Polski* wskazał najwyraźniej na posłów takich jak pp. Cieński lub Starzyński jako na „moralistów, kaznodziejów, apostołów, ale nie polityków“. Nie *Rplta*, ale *Przegląd Polski* przedstawił konserwatystów krakowskich jako ludzi w których duszy wcale „nie rodzi się dramat“ gdy po brudnych drogach kumają się z nędzami i żądzami ludzkiemi. Tylko że *Przegląd Polski*, poniewierając cześć i wiarę życia politycznego i poniewierając cześć i wiarę owych stu kilkudziesięciu posłów sejmowych, wywiesił nad nimi otwarcie sztandar żądz i nędz ludzkich i brudnych dróg, a *Rzeczpospolita*, w obronie czci i wiary w życiu publicznem, nazwała to rozkładem i cynizmem.

Zrobiono głupstwo w obozie konserwatystów krakowskich. Niedość że na Sejmie brzydko politykowano, ale w dodatku w *Przeglądzie Polskim* napisano o tem nierozumnie i nieostrożnie. *Rzeczpospolita* przychwytała na tem zbyt gadatliwych polityków z obozu konserwatystów krakowskich. Więc teraz trzeba się wykręcać i przekręcać i aby odwrócić uwagę od własnego głupstwa, z krzykiem bije się w *Czasie* w *Rzeczpospolitą*.

Kije *Czasu* mają po dwa końce. P. Namiestnik ma iść pod komendę *Rpltej?* Nam wystarczy, że my nie jesteśmy pod komendą p. Namiestnika, a *Czasowi* właśnie tego najbardziej życzymy: za wielkopostne kazanie wielkanocne życzenia. *Rzeczpospolita* jest młoda?Zbytek łaski ze strony staruszka, który tak żwawe koziołki wywraca w polemice. Mowa o wychowaniu wyniesionem z ojczystego gniazda? Złe towarzystwa psują najlepsze obyczaje i oto po starych orłach stańczykowskich gospodarzą teraz w ich gnieździe neokonserwawane kawki, które tułając się po brudnych drogach i bratając się z nędzami i żądzami, pobrukały sobie i poszarpały skrzydełka, pokpiwają nawet, że „skrzydła były w polityce zawsze najgorszym środkiem komunikacyjnym“ i wolą dreptać w błocie z tymi, „którzy gnież-

dzą się nisko". A *Czasowi* chyba przez atawizm został z dawnych czasów rycerski zwyczaj, że, występując w szranki, grubszy koniec kija odstępuje przeciwnikowi.

Wyludnianie się Francyi.

Statystyka za I. półrocze 1909 zapisała we Francyi na 426.913 zgonów 398.710 narodzin. Fakt ten odbił się głównem echem w prasie i rozprawach parlamentarnych. Ten upadek żywotności narodu francuskiego od stulecia ciągłe czyni postępy. Liczba urodzin, która na początku XIX. wieku wynosiła na 1000 mieszkańców 31·6, obniża się po latach pięćdziesięciu do 26·5, a obecnie sięga tylko do 20. Wprawdzie udało się w tym okresie zmniejszyć procent śmiertelności z 26·2 na 19·7, ale zważyć trzeba, że od lat 40 nie prowadziła Francya wojen. Liczba małżeństw raczej się podniosła, więc jakie są przyczyny? Po części ogólne, obejmujące całą Europę. Z rosnącą zamożnością ujawniła się wszędzie dążność utrzymania się na pewnej stopie życiowej, a zatem tendencya przeciwna dochowaniu się licznego potomstwa. Dlatego w Anglii procent narodzin z 35·4 spadł na 27·4, w Belgii z 31.8 na 26·3, nawet w Niemczech z 39 na 34. Zmniejszył się wpływ Kościoła. Zakorzenił się alkoholizm. Pewne prawa biorące w opiekę dzieci (co do pracy we fabrykach, co do karmienia niemowląt) utrudniały klasom ubogim stworzenie licznych rodzin. Chęć możliwie najwygodniejszego życia przenika zresztą i warstwy zaliczane do proletaryatu, we Francyi więcej niż gdziekolwiek. Tych, którym droga przyszłość tego kraju, ogarnia słuszna trwoga.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Oesterreichische Rundschau (15. marca 1910 r.).

Znany ten dwutygodnik wiedeński zamieścił w ostatnim zeszycie artykuł p. t. „Zur Krise des Neoslavismus" podp. E. Müller (str. 455—461). Wyjaśniwszy przyczyny niepowodzenia neoslawizmu w Polsce i przytoczywszy głosy publicystyczne, które oświadczały się przeciw Rosyi a raczej za Austro-Węgrami, autor kończy: „Dobrze będzie, jeżeli opinia publiczna w Austryi, która właśnie teraz zaczyna mieć dla narodów słowiańskich znaczną siłę przyciągającą jako schronisko sprawiedliwości narodowej, zwróci uwagę na ten ruch, który stanowi najzupełniej realne zjawisko w zewnętrznej polityce państwa".

L'Opinion (marzec).

P. André Lichtenberger, kierownik politycznego tygodnika francuskiego *Opinion*, wydawanego bardzo poważnie pod auspicyami p. Doumer'a b. prezydenta Izby posłów, bawił niedawno w Krakowie i obecnie zamieszcza artykuł, w którym wyraża radość z powodu sympatyi polskich dla Francyi, oraz boleść z powodu ucisku ze strony Rosyi (w której widzi zresztą przewodniczkę narodów słowiańskich).

Georges Bienaimé, docteur en droit: *La diète de Galicie, ses tendances autonomiques* (Paryż, 1910, księgarnia A. Rousseau, we Lwowie: Gubrynowicz i Syn) 8° str. XIX i 259.

Zestawiwszy ogólne wiadomości o Galicyi, autor omawia w II. rozdziale dobę przedkonstytucyjną (1772—1860), w III. sięga do czasów najnowszych, w IV. przedstawia będące w mocy urządzenia konstytucyjne, w V. kwestyę budżetową, w VI. sprawę reformy wyborczej i stanowisko poszczególnych stronnictw, w VII. kwestye narodowościowe i przyszłe zadania sejmu, w VIII. stanowisko Galicyi wobec Austryi i w ogólnej polityce europejskiej. Jest w książce w wielu kwestyach pewne pomieszanie informacyi, które czytelnik polski łatwo rozpląta, są pewne analogie historyczne błędne, ale jest ogólna dążność prawdziwego przedstawienia nieznanych na zachodzie nowoczesnych warunków bytu tej prowincyi dawnej Polski, olbrzymich trudności samodzielnego rozwiązania zadań wagi pierwszorzędnej i jej szczerego wysiłku podołania temu zadaniu. Pierwsza to książka francuska o Galicyi oparta na źródłach krajowych, publikacyach Wydziału krajowego, pracach Starzyńskiego, Milewskiego, Rutowskiego, Głąbińskiego, Bujaka i i.

Jan Kucharzewski: *Maurycy Mochnacki* Kraków — Warszawa 1910, str. 550 z portretem.

Z kilku prac o Mochnackim, zapowiedzianych lub nawet już ogłoszonych w tym roku, największe nadzieje przywiązywane są do studyum p. Szpotańskiego, który przeprowadzał skrzętne poszukiwania w aktach emigracyjnych i mówił już na ten temat w r. ub. w paryskiej stacyi naukowej Akademii. W pracy niniejszej, w dodatkach (str. 521—40) ogłosił autor ze zbiorów Bibl. Jagiellońskiej i Rapperswylskiej fragmenty recenzyi Mochnackiego i jego korespondencyi z Szaniawskim, jako kierownikiem biura cenzury. Nadto podał kilka listów z ostatnich lat życia Mochnackiego na wychodźtwie. W głównej części swej pracy p. K. rozbiera krytycznie dzieła Mochnackiego i opisuje wypadki z okresu powstania 1830/1. Rzecz pisana językiem wytwornym należy może więcej do literatury pięknej, aniżeli do historycznej.

Les contemporains: Kościuszko patriote polonais (1746—1817) (przez L. Auger'a; druk. Feron-Vrau; Paryż w marcu 1910; 4° str. 16 z wizerunkiem Kościuszki, ryciną przedstawiającą kosyniera, oraz widokami rynku krakowskiego i kopca). Wydawnictwo popularne, kierowane przez sfery katolickie, oparte na literaturze emigracyjnej przeważnie z I. połowy XIX w., ma dobry nastrój tych czasów.

Władysław Jabłonowski. *Dookoła Sfinksa*, (Warszawa 1910, str. 316.

Książka ta zajmuje się głównymi pisarzami rosyjskimi, Tołstojem, Dostojewskim, Gorjem, Andrejewem, oraz wieloma innymi. Przedstawia ona w głębokiem ujęciu zasadnicze rysy duszy rosyjskiej i zwraca uwagę na jej choroby. P. Wincenty Lutosławski pisze o niej w *Gazecie Warszawskiej* (Nr. 84 z dn. 26. mar-

ca 1910 r.) p. t. „Rozwiązanie zagadki Sfinksa“: „Jabłonowski osięga największy efekt tem, że od polityki w tem dziele, poświęconem krytyce literackiej, stroni, przeciwko rządowi wcale nie pisze, ale tylko poddaje wyczerpującej analizie najznakomitsze umysły sąsiadującego z nami na Wschodzie ludu, znane w całej Europie i Ameryce, podziwiane nad miarę u obcych i we własnem społeczenstwie“.

Artur Chuquet. *Mémoires du général Griois.* Paris.

Drugi tom pamiętników jenerała Griois wydany przez p. Chuquet, powinien szczególniej u nas wzbudzić interes ze względu na opis rosyjskiej kampanii Napoleona, dokonany przez naocznego świadka strasznego odwrotu armii napoleońskiej. Pamiętniki przedstawiają dalej kampanię saską, francuską i oblężenie Méziéres, epizod wkroczenia sprzymierzonych do Francyi.

Conte Charles de Moüy. *Souvenirs et causeries d'un diplomate,* Paris.

Te „wspomnienia dyplomaty“ drukowane już poprzednio częściowo w *Revue des deux mondes* tworzą tom, który daje pogląd na wypadki dyplomatyczne w okresie po r. 1871, w których hr. de Moüy brał bezpośredni udział. Z rzeczy przedstawiających ogólniejszy interes należy zaznaczyć rozdział o kongresie berlińskim.

Jacques Bordoux. *La reine Victoria* Paris.

Tłómaczenie z angielskiego obejmuje okres 24 lat życia królowej Wiktoryi od roku 1837 do 1861. Szczególnie ważna jest część, w której uwydatnia się wpływ królowej Wiktoryi na wytworzenie się jedności niemieckiej.

Joseph du Bourgh, *Les entrevues des princes a Frohsdorf 1873 et 1883.* Paris 1910, str. 310.

Większość monarchistów francuskich uważa zastępców Ludwika Filipa za dziedziców praw i pretensyi wnuka Karola X. Autor jest zdania przeciwnego, które popiera obrazem dwu zjazdów w r. 1873 i 1883 między hr. Chambord a książętami Orleańskimi. Jeżeli sprawa sama wydaje się dziś bez znaczenia, to rzeczą ciekawą i charakterystyczną są uczucia monarchiczne autora, dochodzące do napięcia wprost religijnego. Jego zapatrywania otwarcie absolutystyczne, antirewolucyjne, oparte na wierze w rządy Opatrzności, które widzi w każdym niemal szczególe, niezwykłością swą w dzisiejszych czasach zwracają na siebie uwagę.

Marc Sangnier: *Les idées du Sillon* (La revue hebdomadaire, z 12. marca 1910). Od lat 10 daje się uczuć we Francyi ruch społeczno-chrześcijański, kierowany przez ręce świeckie, zmierzający ku odrodzeniu III. rzeczypospolitej. Przypomina on nasz kierunek narodowo-demokratyczny z okresu jego idealizmu, gdy chce zreformować formy dzisiejszego życia politycznego, przypomina działalność Lutosławskiego przez walkę z grą, alkoholizmem i rozpustą i przez pewien odcień mistycyzmu religijnego, zbliża się wreszcie do wielu haseł głoszonych u nas przez Szczepanowskiego. Od niedawna poróżniony z urzędowym katolicyzmem kierunek ten w społeczeństwie bardzo zmateryalizowanem nie czyni dość szybkich postępów, a jednak wyraża najistotniejsze zadania, jakie ma do spełnienia każdy Francuz, kraj swój miłujący. M. Sangnier wydaje tygodnik p. t. *Eveil démocratique.* Z Polaków ruch ten starał się poznać Dr. L. Posadzy i zainteresować nim nasze społeczeństwo, a zwłaszcza Wielkopolskę.

Teodor de Wyzewa: *Excentriques et aventuriers de divers pays.* Essais biographiques d'aprés des documents nouveaux — Paryż, str. 434, z 10 rycinami.

Jest to zbiór recenzyi wytwornego krytyka o różnych wydawnictwach, przeważnie angielskich i niemieckich. W I. części omawia przygody 3 podróżników z epoki Odrodzenia, w II. mówi o pamiętnikach z czasów Rewolucyi i pierwszego Cesarstwa, w III. o kilku awanturnikach „z pod ciemnej gwiazdy“, w IV. sięga aż do współczesnej doby apostolstwa idei Krapotkina i życia robotniczego w Niemczech i Anglii. P. Wyzewa jest z pochodzenia Polakiem, zna język nasz i naszą literaturę. Jeśli w swoich studyach nie dotknął przedmiotów polskich, jest w tem dużo winy zaniedbania naszych wydawców i dla ich użytku notujemy adres jego: Paris, *Revue des deux mondes*, 15 rue de l'Université.

La liquidation du liquidateur, chanson d'actualité — Paryż, Pannetier, marzec 1910.

Jest to jedna z piosnek śpiewanych obecnie na ulicach Paryża z powodu wykrycia milionowych kradzieży dokonywanych od lat 9 przy sprzedażach własności kościelnej. Tych świstków lekceważyć nie można. Raz dlatego, że w nich wyraża się doskonale usposobienie Francyi współczesnej. a powtóre dlatego, że będą potężną bronią przy zbliżających się wyborach, stokroć silniejszą aniżeli afisze, które wkrótce pstrą a brudną warstwą zalepią wszelką wolną przestrzeń muru, nie oszczędzając chwilowo nawet zabytków sztuki. Niema jednak widoków, aby nowe te skandale (zwłaszcza przy depravacyi ogromnej i najbardziej poczytnej części prasy) mogły stronnictwom prawicy a zwłaszcza katolikom pozwolić na zdobycie poważniejszej liczby mandatów. To usunięcie Kościoła od polityki, ta namiętna nienawiść większości Francuzów do klerykalizmu (wynik ciężkich błędów pokoleń poprzednich), mogłaby mieć skutki niezmiernie doniosłe, gdyby duchowieństwo katolickie, ograniczając się do wpływów moralnych, pracowało nad odbudowaniem duszy narodowej, chorej przedewszystkiem na brak idealizmu. Ale księża francuscy, sami nieposzlakowani w życiu prywatnem, nie mają dość zrozumienia dla tych moralnych zadań i (znowu ulegając fatalnej tradycyi stanowej) nie chcą się wyrzec przeważnego głosu w praktycznych robotach politycznych. Nie tak dawno uderzającym tego przykładem były głosy

prasy katolickiej wynoszące zmarłego króla Belgów z powodu, że formalnie był wierzącym, a jakże bardzo poniewierał on wszelkie nawet pozory moralności.

Przegląd prasy codziennej.

W sprawie zdumiewających wyznań *Przeglądu Polskiego* o polityce „nędz ludzkich“ i „brudnych dróg“, na które *Rplta* zwróciła uwagę w poprzednim zeszycie (nr. 28. z d. 19. marca), zamieściło następnie *Słowo Polskie* (nr. 144 z dn. 29. marca) artykuł p. t. „Veto“, w którym pisze:

„Ta apologia „brudnych dróg“ musi się spotkać ze stanowczym protestem całej zdrowej opinii narodu. Niepodobna dopuścić, by cynizm polityczny zatryumfował choć przez chwilę, by choć przez chwilę wydawać się mogło, jakoby istotnie najpewniej do „sukcesu“ prowadziły „brudne drogi“. Bo cynizm jest zaraźliwy i zły przykład pociąga silniej niż dobry. Jeśli nie dać w czas odporu polityce „dróg brudnych“, zagrożone będą wszystkie naszego życia politycznego podstawy moralne“.

W tej samej sprawie pojawił się w *Gazecie Narodowej* (nr. 74. z d. 1. kwietnia) bardzo wytrawny i rzeczowy artykuł p. t. „O zasady w polityce“, którego konkluzye brzmią:

„Są te teorye czy doktryny tak materyalistyczne, tak brutalnie oportunistyczne, a przytem tak stronniczym poglądem przepojone, jak rzadko się zdarza czytać i jak najmniej można się było spodziewać po piśmie, które było do niedawna redagowane w duchu jego założycieli, trzeźwych i realnych polityków, ale ludzi gorącego serca i wysokiego, wielce kulturalnego umysłu, ludzi, którzy przy zasadach stali nie tylko in abstracto, ale wcielali je w czyn i polityki zasad nie przedrwiwali i którzy mieli świadomość, że jedna jest tylko etytyka w życiu publicznem jak i prywatnem. Dzisiejsze neo-konserwatywne prądy dokonały w politycznym dziale *Przeglądu Polskiego* wręcz spustoszenia... Nic bardziej demoralizującego i wprost niebezpiecznego nie czytaliśmy w stojącej na etycznym gruncie literaturze politycznej; niebezpiecznego, bo wedle tej recepty każdy kandydat na „polityka“ powinien przedewszystkiem patrzyć, po której stronie jest największa siła i tam, gdzie ją znajdzie, bezkrytycznie się przyłączyć, bez względu na jakieś zabobony w formie przekonań, stare przesądy o zapatrywaniach i zasadach.“

O obchodzie grunwaldzkim (por. *Rzeczpospolita* nr. 28) ogłoszono w *Słowie Polskiem* (nr. 143 z d. 26. marca) wywiad z ks. arcybiskupem Teodorowiczem, którego bardzo poważne zdanie przyczyni się niewątpliwie do ustalenia poglądów na obchód: że nie należy go zbyć małostkowo, że nastrój jego powinien być wolny od hucznych demonstracyi politycznych, że nie należy z nim łączyć zlotu sokolego:

„A dlaczegoż byśmy nie mieli obchodzić tej uroczystości?... Nie odpowiada mi stanowisko, ażeby z góry uważać obchód za jakieś „malum necessarium“, a nie za słuszny i godziwy, a potężny wyraz narodowego uczucia...

„Nie wolno nam użyć obchodu do jakiejkolwiek ubocznej demonstracyi, a nie tylko dlatego, że nie zechcemy wrogowi dać pożądanej sposobności, aby swój system prześladowczy próbował usprawiedliwić przed Europą... ale przedewszystkiem i nadewszystko dlatego, że sam charakter dziejowy tej chwili pozwala tylko na jedno rozwiązanie kwestyi obchodu, to jest, iż ona musi być celem sama w sobie, a nigdy nie wolno jej użyć za środek do celu...

„Zachodzi różnica między udziałem zwyczajnym sokolstwa w uroczystości narodowej, a między ścisłem i bezpośredniem łączeniem całego zlotu sokolego z Grunwaldem. O ile to pierwsze może tylko obchód uświetnić, o tyle to drugie mogłoby duchowi obchodu zeszkodzić... Uroczystość Grunwaldzka wywołuje zastawienia pomiędzy świętością, która była, a między stanem obecnym, który dziś jest... Powiem, że sam takt nie pozwala na to, ażeby przepaść między przeszłością a dzisiejszą chwilą właśnie uprzytomnić i uwidocznić..“

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Stulecie Rzeczypospolitej krakowskiej. Z powodu przypadającej w r. 1915 setnej rocznicy utworzenia Rzeczypospolitej krakowskiej komisya archiwalna m. Krakowa zamierza wydać materyały do historyi Rplitej a głównie dyaryusze sejmowe i w tym celu ma spółdziałać z komisyą do historyi porozbiorowej przy Akademii Umiejętności.

Reforma wyborcza do Sejmu. W dn. 19—21. marca odbyły się posiedzenia subkomitetu komisyi reformy wyborczej, na których odrzucono zasadę równości wyborów, za podstawę zaś dyskusyi przyjęto projekt reformy, wniesiony przez konserwatystów. Reprezentanci klubów demokratycznych oświadczyli się przeciw podwyższeniu ilości mandatów z kuryi własności większej i przeciw podziałowi kuryi miejskiej i wiejskiej na 2 Koła wyborcze oraz zaproponowali utworzenie wolnej kuryi uzupełniającej powszechnego prawa głosowania. Obrady subkomitetu przerwano dla zebrania dat statystycznych, czem ma się zająć wybrana „ad hoc“ komisya, w skład której weszli pp. Jaworski, Battaglia, Stapiński i Korol.

Z komisyi kraj. dla spraw przemysłowych. Na plenarnem zgromadzeniu komisyi, odbytem dn. 20. z. m., po obszernej dyskusyi w sprawie kredytu rękodzielniczego uchwalono przedłożyć Sejmowi wniosek o utworzeniu patronatu dla Spółek rękodzielniczych i wyznaczeniu stałej dotacyi najmniej 100 tys. rocznie na utworzenie dla nich funduszu pożyczkowego.

Z zaboru rosyjskiego.

Kolonizacya rosyjska na Żmujdzi. Bank włościański nabył w celach kolonizacyjnych od p. Naryszkina maj. Gruździe w pow. Szawelskim składający się z 12 folwarków o 7.000 dzies. obszaru. Grunta te mają być rozparcelowane pomiędzy starowierców, którzy utworzą w ten sposób jeszcze jedną większą i zwartą kolonię rosyjską na żmujdzi. Ze strony ziemiaństwa polskiego obrony przed kolonizacyą rosyjską się nie prowadzi, natomiast coraz częstsze są objawy sprzedawczykostwa. Ostatnio przeszły w posiadaniu Banku w tymże pow. Szawelskim maj. Likszyle i Leonówka i zostały rozsprzedane pomiędzy samych Rosyan; budynki dworskie przeznaczono na cerkiew i szkołę. Tenże los oczekuje i rozległe dobra hr. Czapskiego, Berżany, gdzie również mają być osiedleni chłopi rosyjscy.

Demokratyczny gubernator. System rządzenia w Król. Polskiem nie uległ widocznie zmianom od czasu urządzania go przez Milutina i Czerkasskiego. Oto wierny ich wskazówkom gubernator lubelski Mienkin wpadł na myśl urządzenia dla włościan w p. Krasnostawskim wykładów rolniczych, prowadzonych przez profesorów szkoły agronomicznej w Puławach. Jak z zadowoleniem podaje *Warsz. Dniewnik*, wykłady te zaczynają się nabożeństwem w cerkwi i kończą się chóralnem odśpiewaniem *Boże caria chrani*. Na wykłady uczęszczają takie tłumy włościan, że korespondent *Warsz. Dn.* nie mógł ich zliczyć. Dodać należy, że troska p. gubernatora o rozwój kulturalny „powierzonego mu“,

włościaństwa na tem się nie kończy: w ostatnich czasach działalność Kółek rolniczych jest coraz bardziej krępowana.

Rewizye w Łodzi. Po zamknięciu związku zawodowego „Jedność“ w Łodzi żandarmerya rosyjska otacza opieką inne polskie związki robotnicze. Ostatnio odbyto rewizyę w siedzibie 3 związków: pracowników przemysłu żelaznego, drzewnego i czeladników piekarskich. Lokale opieczętowano i zażądano od zarządów listy członków.

Represye prasowe. Poczytny i spełniający trudną rolę pisma polskiego na Litwie *Goniec Wileński* został wyrokiem izby sądowej zawieszony. — W dniu 22. marca zaczął wychodzić w Wilnie nowy dziennik polski, *Goniec Codzienny*, któremu w przyszłej pracy *Rzeczpospolita* życzy powodzenia.

Z zaboru pruskiego.

Uczczenie zasług. Znany działacz społeczny i pisarz Józef Chociszewski obchodzi w r. b. 50-letni jubileusz pracy. W dniu św. Józefa nadesłano mu mnóstwo życzeń ze wszystkich dzielnic Polski i z obczyzny. Pamiętała o imieninach sędziwego pisarza i policya pruska, która na dwa dni przedtem urządziła w jego mieszkaniu szczegółową rewizyę.

Wybory w Poznaniu. Z powodu ustąpienia posła poznańskiego p. Bernarda Chrzanowskiego odbędą się w Poznaniu w dn. 8. kwietnia wybory uzupełniające. „Towarzystwo Demokratyczne“ wystawiło kandydaturę robotnika p. Nowickiego, sfery konserwatywne agitują za prezesem „Zjednoczenia Zawodowego“ p. Sosińskim, również robotnikiem. Na zebraniach przedwyborczych w mieście i powiatach wsch. i zach. poznańskim kandydatura p. Nowickiego otrzymała 4550 gł., jego przeciwnika — 828 głosów. Walka wyborcza w miarę zbliżania się terminu wyborów zaostrza się coraz bardziej.

Walka o ziemię. Z niemieckich rąk wykupił p. Borowiak za cenę 49,500 mk. 107-morgowe gospodarstwo w Nizkiej Przyczynie pod Wschową. Posiadłość ta od niepamiętnych lat znajdowała się w ręku niemieckim. Majątek Wielowieś, obszaru 1,400 morg. kupił p. Lewandowicz ze Strzelna od Niemca Stulhego za 900,000 mk. W niemieckie ręce przeszło w tak bardzo zagrożonym powiecie szubińskim, znowu polskie gospodarstwo. Za przykładem Bykowskiego, który niedawno sprzedał swe gospodarstwo Niemcom, poszedł drugi gospodarz z Wąsosza Kauza; sprzedał on swe 130-morgowe gospodarstwo za 60,000 mk. żydowi Sommerfeldowi, zarobiwszy na niem w przeciągu 4 lat 18 tys. mk.

Zjazdy rolnicze. W marcu odbył się w Poznaniu w dn. 9—11 marca zjazd Centralnego Towarzystwa Gospodarczego na W. Ks. Poznańskie, które w r. 1911 obchodzić będzie 50-tą rocznicę istnienia, liczy obecnie 13 towarzystw filialnych ziemiańskich w różnych okolicach, wydaje pismo p. t. „Ziemianin“, które istnieje od lat 60-ciu, a żywo współdziała w Kółkach rolniczych włościańskich, szczególnie za pośrednictwem Tow. Młodych Ziemian, którzy wygłaszają regularnie odczyty. Dnia 16. marca odbył się zjazd doroczny włościańskich Kółek rolniczych, liczących 351 Kółek, 15.800 członków i wykazujących w ostatnim roku 3160 zebrań odczytowych.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska 46, ekspedycya ul. Murarska l. 11.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.